

rodzina

NR 9 (1542)

1991

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • WRZESIEŃ 1991 • CENA 2500 ZŁ



Miłość i skromność



Chrystus zaprasza na ucztę

W szesnastą niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego w naszych kościołach odczytywany jest fragment Ewangelii według św. Łukasza (14, 1-11). Opowiada on o posiłku, który Jezus spożywa w szabat u „pewnego przywódcy faryzeuszów”. Św. Łukasz opisał tu dwa istotne zdarzenia, które wydarzyły się w tym uroczystym dniu. Pierwsze dotyczyło uzdrowienia chorego „na wodną puchlinę”, a drugie przypowieści o skromności.

„Gdy Jezus przyszedł do domu pewnego przywódcy faryzeuszów, aby w szabat spożyć posiłek, oni Go śledzili. A oto zjawił się przed Nim pewien człowiek chory na wodną puchlinę. Wtedy Jezus zapytał uczonych w Prawie i faryzeuszów: Czy wolno w szabat uzdrawiać, czy też nie? Lecz oni milczeli. On zaś dotknął go, uzdrowił i odprawił” (Łk 14, 1-4).

W Starym Testamencie dzień odpoczynku, szabat, był dniem, z którym związane było szczególne błogostawieństwo Boże; dniem Jahwe (Wj 31, 13; Rdz 2, 3), dniem wychnienia i odpoczynku dla ludzi i zwierząt (Pwt 5, 12-14), dniem radości (Oz 2, 13; Iz 1, 13) oraz dobroci i życzliwości. Jednak zapomniały o tym pewne ugrupowania religijne: faryzeusze, eseneicy, uczeni w Prawie. Szabat stał się dla nich celem samym w sobie; utracił swój wymiar teologiczny i humanistyczny. Zamiast być radością i wychnieniem dla człowieka, stał się ciężarem.

Jezus Chrystus wystąpił przeciw formalizmowi faryzeuszów i eseneików, wprowadził Boga i człowieka do ich rygorystycznej teologii szabat. Dzisiejsza ewangelia jest tego przykładem. Jezus spożywa posiłek w szabat w domu przywódcy faryzeuszów, świadomy, że „oni Go śledzili” (w. 1). Korzystając z obecności chorego, prowokuje dyskusję: „Czy wolno w szabat uzdrawiać, czy też nie?” (w. 3). Gdy obecni milczeli, Jezus uzdrawia chorego, potwierdzając podstawową zasadę tego święta: „Szabat ustanowiony został dla człowieka, a nie człowiek dla szabat” (Mk 2, 27). Jezus pragnął przywrócić szabatowi pełny wymiar, zwracając uwagę na fakt, że oddajemy Bogu cześć również przez miłość do człowieka. Prawdziwa wartość szabat polega na tym, że obejmuje ono Boga i człowieka; Boga przez modlitwę, a człowieka przez miłość i radość. W szabat nie tylko można, ale nawet trzeba — z miłości do Boga i człowieka — dobrze czynić.

Kościół w pierwszych wiekach wprowadził jako dzień Pański niedzielę (Dz 20, 7; 1 Kor 16, 2), którą powinniśmy zachowywać zgodnie z nauką Chrystusa. Dzień Pański winien być pełen miłości do Boga i człowieka.

„Potem opowiedział zaproszonym przypowieść, gdy zauważył, jak sobie pierwsze miejsca wybierali. Tak mówił do nich: Jeśli cię kto zaprosi na ucztę, nie zajmuj pierwszego miejsca, by czasem kto znakomitszy od ciebie nie był zaproszony przez niego. Wówczas przyjdzie ten, kto was obu zaprosił, i powie ci: Ustąp temu miejsca; i musiałbyś ze wstydem zająć ostatnie miejsce. Lecz gdy będziesz zaproszony, idź i usiądź na ostatnim

miejscu. Wtedy przyjdzie gospodarz i powie ci: Przyjacielu, przesiądź się wyżej; i spotka cię zaszczyt wobec wszystkich współbiedników. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony” (Łk 14, 7-11).

Zaproszenie na ucztę było znanym zwyczajem szabatowym. Zapraszano przede wszystkim znanych nauczycieli, którzy nauczali w synagogach, aby w czasie uczy prowadzić z nimi dysputy na tematy religijne. Jezus, który także został zaproszony jako znany Rabbi, w przypowieści naucza o zajmowaniu miejsc przy stole. Goście najgodniejsi przychodzą na końcu, dlatego Jezus przypomina radę znaną już w Starym Testamencie: Nie bądź wyniosły u króla, nie stawaj na miejscu wielmożów. Niech raczej ci rzekną: Posuń się wyżej, niżby cię mieli poniżyć przed moim (Prz 25, 6).

Obserwując gości przy stole, Jezus wygłosił naukę o zbawieniu. Uczta w Starym Testamencie była obrazem czasów ostatecznych. W ewangeliach synoptycznych ucztą oznacza wypełnienie się czasów (Mt 8, 11), nadejście Królestwa Bożego. A w Królestwie Bożym inne obowiązują reguły niż w życiu codziennym. Tam naprawdę: „Każdy (...), kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony” (w. 11). W tej myśli zawiera się istotna nauka Chrystusa. W dniu ostatecznym Bóg pysznych poniży, a skromnych nagrodi i wywyższy. Jezus słowa te kieruje przeciw samochwalstwu faryzeuszów. Obecność na uczcie i właściwe na niej miejsce jest powołaniem Bożym, jest łaską, jest miłością. Miłości Bożej nie można wziąć samemu, można ją jedynie przyjąć jako dar. Dalej Jezus uczy, że prawdziwa chwała i zbawienie wymaga naszej miłości i skromności: „Kto się poniża będzie wywyższony” (w. 11). Oczywiście, nie jest to pochwała słabości, czy poczucia małej wartości. Ale oznacza prymat postawy otwartej na przyjęcie daru miłości i skromności, tylko taka postawa pozwala nam przyjąć dary Boga. Miłość i pokora oznacza także gotowość przyjęcia „głupstwa krzyża” (1 Kor 1, 18) oraz zaakceptowanie takiego stylu życia, który nie polega na samolubstwie, lecz na służebnej miłości. Poniżyć się, to znaczy przyjąć za swoją postawę Chrystusa, który się „uniżył i stał posłuszny aż do śmierci. Dlatego Go Bóg wywyższył i dał Mu imię, które przewyższa wszelkie imię” (Flp 2, 5-9). Uniżenie Jezusa aż do śmierci, było dla Niego bramą do chwały zmartwychwstania, podobnie i nasze uniżenie jest drogą do chwały i wywyższenia.

„Jeśli cię kto zaprosi na ucztę” (w. 8). Chrystus zaprasza nas na swoją ucztę: „Błogostawieni, którzy zostali wezwani na ucztę Baranka”. On wyznaczył nam miejsce. Czy mamy świadomość, że to zaproszenie jest łaską, miłością, powołaniem? Tylko ten skorzysta w pełni z uczy Baranka — wejdzie do żywota wiecznego — kto się unży jak On. „Bóg bowiem pysznym się sprzeciwia a pokornym łaskę daje”.

DROGI DO BOGA



Każdy z nas szuka sensu swego życia i pragnie rozwiązać zagadkę wszechświata; tworzy własną wizję genezy świata i życia. Obraz świata, jaki tworzymy, zależy od wielu czynników. J. Agassi napisał: „Niektórzy ludzie wlerzą w naukę, inni wierzą w Biblię (...) Wszystko zależy od punktu wyjścia (...), tradycji czy grona najbliższych”. Sposób rozwiązywania tych problemów decyduje o naszym światopoglądzie: teistycznym czy ateistycznym. Tworząc światopogląd (wizja świata połączona z uznaniem pewnych norm moralnych i wartości), musimy pamiętać, że odpowiedź na pytanie, kim jest człowiek ma duży wpływ na odpowiedź, czy istnieje Bóg? Trudno będzie nam dotrzeć do Boga, jeśli nie dostrzegamy duchowego wymiaru człowieka. Światopogląd, który tworzymy, zobowiązuje do działań urzeczywistniających naszą wizję świata oraz do pozostawania w zgodzie z zaakceptowanym systemem wartości, ocen i ideałów.

Ludzie różnymi drogami dochodzą do Boga. „To, co o Bogu poznać można, jawne jest wśród nich, gdyż Bóg im to ujawnił. Albowiem od stworzenia świata niewidzialne Jego przymioty — wiekuista Jego potęga i bóstwo — stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła, tak że od winy wymówić się nie mogą. Ponieważ, choć Boga poznali, nie oddali Mu jako Bogu czci ani Mu nie dziękowali, lecz znikczemnieli w swoich myślach i zaćmione zostało bezrozumne ich serce. Podając się za mądrych, stali się głupimi. I zamienili chwałę niezniszczalnego Boga na podobizny i obrazy śmiertelnego człowieka, ptaków, czworonożnych zwierząt i płazów. Dlatego wydał ich Bóg poprzez pożądlivości ich serc na tęp nieczystości, tak iż dopuszczali się beczczeszczczenia

własnych ciał, oni, którzy prawdę Bożą przemienili w kłamstwo i oddawali cześć, i służyli stworzeniu zamiast Stwórcy, który jest błogosławiony na wieki” (Rz 1, 18-25).

Motywy wyboru wiary w Boga są bardzo złożone. Większość jednak wierzy w Boga gdyż otrzymała religijne wychowanie w rodzinie. Bóg dla tych ludzi nie jest spekulatywną prawdą zdobywaną powoli w czasie długich rozmyślań nad sensem istnienia człowieka i całego świata, ale Osobą, którą się czci, kocha, i od której czuje się zależny. Niektórzy współcześni myśliciele twierdzą, że wszelkie rozumowe poznanie Boga jest niemożliwe. „Bóg sam w sobie jest tajemnicą, a ta nie może być naturalnym przedmiotem wiedzy, gdyż najpierw wiedza ludzka czyniłaby z Absolutu byt względny i przeczyłaby Mu jako absolutowi, a po drugie znajomość naturalna tajemnicy byłaby profanacją świętości” (E. Borne).

Ludzie szukają różnych dróg do Boga, gdyż z natury swej są skierowani ku Niemu. Pascal tak charakteryzuje ludzi ze względu na ich stosunek do Boga: „Są trzy rodzaje osób: jedni, którzy służą Bogu znalazłszy Go; drudzy, którzy siłą się Go szukać nie znalazłszy; inni, którzy żyją nie szukając Go ani nie znalazłszy”. Wśród wielu ludzi pojawiają się wątpliwości, czy istnieje możliwość rozumowego uzasadnienia istnienia Boga? Św. Augustyn tak odpowiada na te wątpliwości: „Niechże nas Bóg ochrania od dopuszczania myśli, jakoby nienawidził On w nas to, czym stwarzając nas sprawił, że przewyższamy inne stworzenia. Nie daj Boże, by wiara zabraniała nam przyjąć tego uzasadnienia, dlaczego wierzymy. Gdybyśmy nie mieli duszy rozumnej, w ogóle nie moglibyśmy wierzyć”.

Poszukiwanie Boga, myśl o Nim, pojawia się w wielu systemach filozoficznych, od mędrców greckich aż po Bergsona i współczesne kierunki filozoficzne. Problem Boga stawiany w filozofii łączy się ze zdolnością umysłu ludzkiego do tworzenia syntez. Umysł człowieka pragnie nie tylko małe struktury, ale także cały spostrzegany byt odnieść do Boga, przez którego wszystko powstało. Wielki filozof niemiecki Immanuel Kant tak wyraził tę myśl w „Krytyce czystego rozumu”: „Najwyższa istota pozostaje więc dla czystego spekulatywnego rozumu tylko ideałem, ale przecież ideałem bezbłędnym, pojęciem tyłko zamyka i koronuje całe ludzkie poznanie”. Jednak głównym źródłem poznania Boga, naturalną drogą, która prowadzi do Niego, jest refleksja nad sensem naszego życia i życia wszystkich ludzi. Św. Augustyn w „Wyznaniach” napisał: „Stworzyłeś nas dla siebie i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie”.

M. Blondel, którego filozofia należy do przełomu XIX i XX wieku, twierdzi, że myśl o Bogu powstaje w sposób konieczny w naszym umyśle. „W każdej czynności ludzkiej osobowej lub zbiorowej, istnieje zarys mistycyzmu; kieruje się on ku swemu uwieńczeniu i usprawiedliwieniu (...). Jeżeli zwykły bieg rzeczy nas usypia, to pierwszy wyjątek, najbardziej proste zdarzenie zrywające łańcuch przyzwyczajzeń wzbudza refleksję, a ona otwierając widok tajemnicy prowadzi nas ku nieskończoności”.

Człowiek, który jest dzieckiem wszechświata, zawiera w swej naturze coś specyficznego. Jedyne on wie, że istnieje. Jedyne on myśli, tworzy pojęcia, formułuje sądy, stawia pytania: dlaczego istnieje świat i człowiek? Leibniz w „Wyznaniu wiary filozofa” tak pisze: „Jest tedy przyczyna, dla której istnienie ma przewagę nad nieistnieniem, jest nią byt konieczny (Bóg), sprawiacz istnienia”. A więc poprzez refleksję nad własnym życiem i światem, człowiek może dotrzeć do Boga jako przyczyny istnienia świata i jako Stwórcy człowieka. Bo przecież tylko Bóg nadaje naszemu życiu pełny i niepodważalny sens. Życie doczesne, które jest ograniczone w czasie, ma jedynie sens teraźniejszy. A jednak większość ludzi pragnie trwałego sensu, który może zapewnić jedynie Bóg, objawiający się nam na kartach Pisma Świętego. Uznając naukę chrześcijańską o nieśmiertelności człowieka i istnieniu Boga, nadajemy naszemu życiu absolutny sens, znajdujemy trwałą fundament dla takich wartości, jak: prawda, dobro, wiara, nadzieja i miłość. Zdaniem Wittgensteina te fundamentalne dla naszego życia wartości są nieuchwytnie dla refleksji naukowej. „Czujemy, że gdyby nawet rozwiązano wszelkie zagadnienia naukowe, to nasze problemy życiowe nie zostałyby jeszcze knięte”.

Człowiek z natury swej dąży do Boga, do którego każdy z nas ma swoją indywidualną drogę. „Nie istnieje ku Niemu jedna tylko droga — pisał Maritain — jakby do jednej oazy poprzez pustynię albo jakby ku nowej idei matematycznej poprzez obszar wiedzy o liczbach; istnieje tyle dróg zbliżenia się ku Bogu, ile kroków na ziemi i dróg do swego własnego serca”.

Posiedzenie Zarządu Głównego STPK

W dniu 20 kwietnia br. odbyło się w Warszawie posiedzenie Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików.

Posiedzenie otworzył Prezes ZG STPK — bp prof. dr hab. Wiktor Wysoczański — który bardzo serdecznie powitał wszystkich uczestników spotkania. Po wspólnej modlitwie powołano protokolantów i jednogłośnie przyjęto zaproponowany przez Prezydium ZG STPK porządek obrad.

Obrady zostały zdominowane przez dwa tematy: sytuację ekonomiczną w Zakładach Przemysłowo-Usługowych „Polkat” oraz sprawy bieżące, związane z działalnością statutową Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików.

Problematyka społeczno-ekonomiczna zajmuje dzisiaj wielu ludzi w naszym kraju. Nic więc dziwnego, że dyskusja na ten temat trwała długo i była bardzo żywa także podczas obrad Zarządu Głównego STPK. Prawie każdy z nas ma własny sposób na rozwiązanie trudnych problemów gospodarczych. W naszym kraju dokonują się istotne przemiany społeczno-gospodarcze (przechodzimy od sterowanej gospodarki realnego socjalizmu do rynkowej gospodarki kapitalistycznej). Zmiany te zachodzą najpierw w sferze polityki makroekonomicznej, ale ich konsekwencje dotyczą już wszystkich zakładów, także naszych. W tych warunkach musimy szukać nowych rozwiązań, które pozwolą nam znaleźć własne miejsce w obecnej sytuacji społeczno-ekonomicznej. W Zakładach Przemysłowo-Usługowych „Polkat” podjęto już pewne działania, które zmierzają do zmian strukturalnych — i tego przede wszystkim dotyczyła dyskusja w pierwszej części obrad.

Pierwszy głos zabrał bp. W. Wysoczański, który informacje o przekształceniach strukturalnych w ZPU „Polkat” rozpoczął od nakreślenia ogólnej sytuacji ekonomicznej w naszym kraju, zwracając uwagę na ścisłe zależności pomiędzy tymi dwoma elementami życia gospodarczego. Jaka jest sytuacja polskich przedsiębiorstw na ogół wiemy, krótko można określić ją jako stagnacyjno-recesyjna. Ale nie tylko ocena aktualnej sytuacji jest zła, również przewidywania nie są optymistyczne. Dzisiaj coraz częściej dominuje przekonanie, że plan Balcerowicza powinien być kontynuowany, ale po wprowadzeniu pewnych zmian. Zwłaszcza, że nasila się w społeczeństwie rozczarowanie i żądanie zmian dotychczasowej polityki gospodarczej. Sugeruje się na przykład, aby rząd — wbrew liberalnemu wyznaniu wiary — wprowadził pewne elementy ochrony polskiego pro-

ducenta przed zalewem towarów zachodnich. Wszystko to daje obraz naszego życia gospodarczego, w którym nawet zmiany ulegają ciągłym zmianom, a prawo — ustawy — nie mogą za tym nadążyć.

Gdy mówimy o złej sytuacji gospodarczej, to przede wszystkim myślimy o ciągłym spadku produkcji. Spadek ten notują także przedsiębiorstwa, z którymi tradycyjnie współpracują nasze zakłady; chodzi tu głównie o przemysł wydobywczy, paliwowo-energetyczny, metalurgiczny i chemiczny. A to doprowadziło do sytuacji, że przemysł ten po prostu nie ma pie-

nich miesięcy stanowiły sygnał alarmowy).

Aby zatrzymać te niekorzystne tendencje ekonomiczne, Prezydium ZG STPK podjęło — zgodnie ze statutem STPK — decyzję o przekształceniu ZPU „Polkat” w jednoosobową spółkę z o.o. Ta zmiana strukturalna w obecnym wydaniu to przede wszystkim zmiana szyldu — w dalszym ciągu jedynym właścicielem majątku ZPU „Polkat” jest Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Jednocześnie zmiana dotyczy nowych warunków finansowych; zwalnia nas z płacenia podatku od ponadnormatywnych wynagrodzeń, czyli popiwku. Te ulgi podatkowe dają nam w tym roku pewien oddech finansowy; umożliwią poprawę sytuacji płacowej w naszych zakładach, a jednocześnie pozwolą na podejmowanie takich działań, które doprowadzą do wprowadzenia procesów racjonalizacji zatrudnienia i wewnętrznej restrukturyzacji. Mamy nadzieję, że zmiany te wywołają nowe możliwości produkcyjne i handlowe. Potrzebny jest ogromny wysiłek dyrekcji i załóg zakładów, aby jeszcze bardziej podnieść jakość



niędzy. W takich warunkach trudno się sprzedaje nasze usługi i towary. Innym, ważnym obciążeniem dla naszych zakładów jest podatek od ponadnormatywnych wynagrodzeń. Taka sytuacja zaczęła zagrażać stabilizacji ekonomicznej w naszych zakładach. Konieczna więc była zdecydowana interwencja, która dałaby szansę zakładom „Polkatu” wyjścia z tych trudności. W przeciwnym razie groziła nam stagnacja, a nawet załamanie bieżącej i perspektywicznej sytuacji ekonomicznej (wyniki ekonomiczne ostat-

nych wynagrodzeń, czyli popiwku. Te ulgi podatkowe dają nam w tym roku pewien oddech finansowy; umożliwią poprawę sytuacji płacowej w naszych zakładach, a jednocześnie pozwolą na podejmowanie takich działań, które doprowadzą do wprowadzenia procesów racjonalizacji zatrudnienia i wewnętrznej restrukturyzacji. Mamy nadzieję, że zmiany te wywołają nowe możliwości produkcyjne i handlowe. Potrzebny jest ogromny wysiłek dyrekcji i załóg zakładów, aby jeszcze bardziej podnieść jakość

Prezent dla Unii

naszych wyrobów i usług. Przyszłość należy jedynie do tych przedsiębiorstw, które oferują wyroby lub usługi wysokiej jakości. Nieefektywne zakłady nie mają szans — stwierdził Prezes ZG STPK.

„To były główne motywy, które wpłynęły na decyzję o przekształceniu ZPU „Polkat” w jednoosobową spółkę z o.o. A o szczegółowe informacje na ten temat poprosimy dyrektora naczelnego ZPU „Polkat” inż. Krzysztofa Gawlickiego” — zakończył Prezes ZG STPK — bp Wiktor Wysoczański.

Następnie głos zabrał dyr. K. Gawlicki, który m.in. powiedział: „Jeżeli chodzi o przedstawienie sytuacji gospodarczo-podatkowej w kraju, to nie będę się powtarzał (...). Trudna sytuacja gospodarcza w naszych przedsiębiorstwach narastała od półrocza ub.r. Po zjednoczeniu Niemiec, kiedy załamała się eksport, po wprowadzeniu bardzo ostrej progresji popiwkowej, w okresie od stycznia do lutego br. spotykaliśmy się wielokrotnie z naszymi dyrektorami, aby omówić tę trudną sytuację. W dniu 24 lutego br., na ostatnim posiedzeniu kolegium dyrektorów z członkami Prezydium ZG STPK, wystąpiliśmy z wnioskiem o podjęcie zmian strukturalnych zmierzających do przekształcenia ZPU „Polkat” — jednostki gospodarki społecznej — w jednoosobową spółkę z o.o., ze 100% kapitałem STPK. Po zaakceptowaniu tej propozycji przez Prezydium ZG STPK, w okresie od 24 lutego br. do 26 marca br. doprowadzono do podpisania w biurze notarialnym aktu założycielskiego spółki, a następnie przeprowadzono sprawę w sądzie. Z dniem 2 kwietnia br. ZPU „Polkat” został przekształcony w spółkę prawa handlowego; w jednoosobową spółkę z o.o., gdzie 100% udziału posiada STPK. Sprawa wygląda więc jednoznacznie, żadna osoba fizyczna nie ma żadnego udziału w spółce, jedynym właścicielem spółki jest Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików.

Co było motywacją takiego działania? Zasadniczą motywacją — jak już o tym mówiliśmy — były sprawy finansowe. W ubiegłym roku — jeszcze w trzecim kwartale — zanosilo się na to, że ożywi się działalność gospodarcza w kraju, że będzie rosła ilość zleceń, które będziemy wykonywać. Tak się stało w zakresie trzech zakładów — tam do dzisiaj utrzymuje się ten dobry trend w zakresie sprzedaży wyrobów przemysłowych. Natomiast katastrofalnie załamała się sprawa zleceń na usługi budowlane, montażowe, remontowe. Po prostu ZPU „Polkat” wykonywały i wykonują swoje roboty w przemyśle ciężkim, gdzie okres prywatyzacji i zachwiania finansowego (podniesione oprocentowanie kredytów w pierwszym kwartale br.) przyhamował dopływ pieniędzy do inwestorów, co w konsekwencji doprowadziło do zahamowania inwestycji. Z tym zbiegła się trudna sytuacja płacowa: w grudniu ub.r. średnia płaca w naszych zakładach była niższa o 30% w stosunku do średniej płacy w pię-

ciu działach gospodarki narodowej. Taka sytuacja źle wpływa na zatrudnienie. W okresie od grudnia ub.r. do końca marca br. z ZPU „Polkat” odeszło na skutek zaniżonych płac ponad 700 osób. Wniosek jest jeden; należy wprowadzić zmiany, które uwolnią nas od dławiących podatków od wzrostu wynagrodzeń, co pozwoli utrzymać płace na poziomie średniej krajowej, a w konsekwencji zahamować odejście pracowników.

Przyszłość spółki widzimy w dalszym ciągu w handlu zagranicznym. Przy tych wszystkich zastrzeżeniach, o których mówiłem, widzę możliwość zachowania zysku wygospodarowanego w roku 1991 w takich proporcjach, jak to miało miejsce w latach ubiegłych.”

Członkowie Zarządu Głównego STPK — po wysłuchaniu szczegółowej informacji Prezesa ZG STPK bpa Wiktora Wysoczańskiego i Dyrektora Naczelnego ZPU „Polkat” inż. Krzysztofa Gawlickiego — jednogłośnie zaakceptowali przekształcenie ZPU „Polkat” w jednoosobową spółkę z o.o.

W drugiej części obrad omówiono sprawę bieżące STPK. Bp Wiktor Wysoczański poinformował uczestników posiedzenia, że w związku z trudną sytuacją w ZPU „Polkat” musiał odwołać wyjazdy zagraniczne: do Wiednia, gdzie miał wygłosić referat na Wydziale Prawa Uniwersytetu w Wiedniu; do Szwajcarii, gdzie na posiedzeniu specjalnej komisji dyskutowano sprawę miejsca kobiet w Kościele oraz do Anglii, gdzie 19 kwietnia br. w katedrze Canterbury odbyła się ceremonia ingresu nowego zwierzchnika, liczącego 70 min wiernych Kościoła Anglikańskiego — Prymasa Georga Careya.

W minionym okresie, pomimo dużych trudności finansowych — powiedział bp W. Wysoczański — Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików realizowało swoje zadania statutowe. Wydajemy miesięcznik „Rodzina”, kwartalnik teologiczno-filozoficzny „Postannictwo”, przygotowujemy wydawnictwo pt. „Studia Modreviana”, a w druku jest II tom Małej Encyklopedii Teologicznej. W swej pracy społecznej STPK nie zapomina o najbardziej potrzebujących — których w tych trudnych czasach jest coraz więcej — prowadzi dla nich „kuchnię dla ubogich”. Jeszcze raz apelujemy do ludzi dobrej woli, aby swoją ofiarnością wspierali tę placówkę charytatywną.

W dalszej części obrad przedstawiciele Oddziałów terenowych Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików omówili działalność swych oddziałów.

Atakując Sejm i grożąc złamaniem Konstytucji, dopuszczając się niewybrednych ataków personalnych przeciwko swym dawnym czołowym doradcom, a obecnie krytykom, grając na emocjach tłumu — Wałęsa potwierdził obawy, jakie w ubiegłym roku wzbudzała jego kandydatura. Obawy te w dużym stopniu osłabły w pierwszych miesiącach jego prezydentury, podcinając tym samym polityczną bazę Unii Demokratycznej. Obecnie jednak formacja ta zdaje się przeżywać renesans. Widać to w wynikach sondaży, widać też w krytyce posunięć Centrum i Belwederu, formułowanej w retoryce Unii. Wałęsa udała się rzecz niemożliwa: odtworzył, przed wyborami parlamentarnymi, ubiegłoroczny elektorat Tadeusza Mazowieckiego. Sama Unia, targana wewnętrznymi konfliktami, niezdołna do przyjęcia spójnej linii, nie byłaby w stanie tego uczynić.

Formowana wokół Komitetu Obywatelskiego belwederka koalicja czyni z ataku na obecny stan Polski główne hasło wyborcze. Ale Wałęsa i jego obóz zapominają, że nie są już w opozycji — są u władzy. W momencie wyborów Wałęsa będzie prezydentem niewiele krócej, niż Mazowiecki był premierem. Jeżeli istotnie „korupcja szerzy się w Polsce jak nigdy dotąd” — to hasło to godzi w prezydenta Wałęsę i siły, które go popierają, a nie w parlamentarną opozycję. Gdy do owego efektu sprawowania władzy dodać skutki nie zrealizowanych obietnic wyborczych prezydenta, to oczekiwać można, że obóz belwederki nie tylko odbuduje elektorat Mazowieckiego, lecz utraci część elektoratu Wałęsy. Głównym — choć nie jedynym — tego beneficjentem będzie Unia Demokratyczna.

Konsekwencje tego układu sił wydają się jasne. Nawet zwrot prezydenta w stronę przestrzegania Konstytucji nie odbuduje zapewne na czas, nadzarpniętego zaufania poważnej części wyborców do sił, które się za Belwederem opowiedziały (...).

Trudno z tego wysnuć prognozy co do rezultatów wyborczych. Elektorat Wałęsy był dwukrotnie większy od elektoratu Mazowieckiego, elektorat Tymińskiego także go przewyższał. Ale w walce o elektorat demokratyczny Unia ma niewielu rywali; co więcej parlamentarna współpraca tak z KDL jak i ewentualnie z RDS i resztą solidarnościowej lewicy nie byłaby dla niej zbyt trudna. Jeżeli Unia stanie się pierwszą lub drugą partią w parlamencie, to zawdzięczać to będzie w niemafym stopniu Belwederowi.

(Fragment artykułu Konstantego Geberta pt. *Prezent dla Unii*, opublikowanego w „Życiu Warszawy” z 9 lipca br.)

Sakrament chorych

Człowiek przechodzi w swym życiu przez różne fazy rozwoju fizycznego i duchowego. Powszechnie wyodrębnia się cztery zasadnicze etapy życia: dzieciństwo, młodość, lata dojrzałe i wiek sędziwy. Chrystus Pan dostosował do tego biologicznego rytmu, nadprzyrodzoną troskę o rozwój życia bożego w każdym z nas. I tak, przybyłe na świat maleństwo rodzi się dla Boga i Kościoła przez Chrztost Święty, w czasie młodzieńczych zmagani i wzlotów otrzymuje umocnienie w sakramencie Bierzmowania, natomiast przez całe życie możemy się posilać Eucharystią, a uwalniać od winy i kary w Sakramencie pokuty.

Czas sędziwy, objawiający się nasileniem rozmaitych dolegliwości i chorób, otrzymał z rąk Zbawiciela specjalny sakrament, zwany Sakramentem chorych lub Namaszczaniem. Ponieważ jednak choroby mogą atakować organizm ludzki od dzieciństwa, wolno korzystać z tego sakramentu w każdym wieku. W dzisiejszej i następnej katechezie zapoznamy się bliżej z dobrodziejstwami sakramentu przeznaczanego dla chorych, a także dla ludzi starszych. Tak choroba jak i starość wywołują w psychice człowieka stany lękowe, bo człowiek widzi, jak jest słaby i bezsilny wobec zbliżającego się kresu. Ten lęk bardzo często przyspiesza koniec życia. Sakrament chorych może być dla wielu chrześcijan naprawdę cudowną pomocą w odzyskaniu mocy ducha.

Sakrament chorych ma bardzo mocne podstawy w Ewangelii. Zapowiedź jego ustanowienia znajdujemy w Ewangelii św. Marka. Pan Jezus nakazał swoim uczniom, aby głosili Dobrą Nowinę i uzdrawiali chorych, a więc apostołowie „wielu chorych namaszczali olejem i uzdrawiali”. Wyraźne polecenie udzielania tego sakramentu znajdujemy w Liście św. Jakuba: „Choruje ktoś między wami? Niech sprowadzi kapłanów Kościoła, by się modlili nad nim i namaścili go olejem w imię Pana. A modlitwa płynąca z wiary uzdrowi chorego i Pan go podźwignie, jeżeli zaś dopuścił się grzechów, będą mu odpuszczone”. Ten tekst dowodzi, że w Kościele apostoelskim szeroko stosowano Sakrament chorych z błogosławionym skutkiem dla chorego. Materia tego sakramentu jest olej święty, a formą modlitwa kapłańska, towarzysząca modlitwie chorego i tych, którzy otaczają łożo chorego. Trzeba przyznać, że oliwa doskonale nadawała się w czasach Chrystusa i nadaje się dziś do użytku sakramentalnego. Już ze swej natury koiła rany, chroniła namaszczone ciało przed



zimnem i promieniami palącego słońca. Służyła do zasilania lamp oliwnych, oświetlających wieczorami wnętrza domów. Czyż Sakrament chorych — w myśl nauki Apostoła Jakuba — nie niesie identycznych darów dla tych, którzy z niego korzystają?

Jednak to święte namaszczenie przyniesie prawdziwe skutki doczesne i nadprzyrodzone dopiero wówczas, gdy obrzędowi namaszczenia będzie towarzyszyła „modlitwa wiary!” Przede wszystkim gorąca, pełna wiary modlitwa szafarza sakramentu, a więc kapłana. Musi on sumiennie i z wiarą dokonywać czynności namaszczenia i modlić się żarliwie o oczyszczenie duszy chorego, umocnienie jego sił duchowych i fizycznych. Jeśli chory i jego rodzina należycie przygotowują się do przyjęcia Sakramentu chorych — poprzez modlitwę — wówczas stanie się on tak cennym darem niebios, jak był w czasach apostoelskich.

Ks. A. BIELEC

ROZWAŻANIA W DRODZE

Czy poczucie własnej godności jest pychą?

„Począwszy od Księgi Rodzaju aż do Apokalipsy, Pismo Święte potępia pychę i mówi o człowieku jako o istocie nie lepszej od robaka. Czy w takim świetle człowiek broniący własnej godności jest człowiekiem pysznym?”

To prawda, że Pismo Święte wyraźnie potępia pojęcie ludzkiej pychy. Bóg najwyraźniej odczuwa szczególną odrazę do tego właśnie grzechu. Co innego jednak jest poczucie własnej godności, a co innego — pycha. Zastanówmy się zatem nad znaczeniem słowa „pycha”. Język jest dynamiczny i znaczenie wyrazów zmienia się wraz z upływem czasu. W tym przypadku słowo „pycha” ma dzisiaj liczne konotacje, które różnią się od biblijnego znaczenia tego wyrazu. Na przykład: rodzic odczuwa „dumę”, gdy jego syn lub córka odnosi sukcesy w nauce lub wygrywa zawody. Mówimy wówczas nie o „pysze”, lecz o dumie ojcowskiej. Tak samo mówimy o dumie jakiegogoś rzemieślnika, czyli że dana osoba jest oddana swojemu rzemiosłu, że cechuje ją pewność siebie i że potrafi wywiązać się z obowiązku. To jasne, że tego rodzaju postawy nie mogłyby obrazować jednego spośród najbardziej śmiertelnych grzechów.

Pismo Święte nie potępia postawy szacunku dla samego siebie. Przeciwnie Chrystus przykazał nam kochać bliźniego swego jak siebie samego. Wnioskujemy więc, że nie tylko dozwolone

jest nam wyrażanie miłości własnej, ale że umiłowanie innych nie jest możliwe, dopóki nie czujemy szacunku do samych siebie.

Jakie jest zatem biblijne znaczenie pychy? Myślę, że grzeszna duma występuje wtedy, gdy nasza arogancka samowystarczalność prowadzi nas do naruszenia dwóch podstawowych przykazań Jezusa: pierwszego — by kochać Boga całym swoim sercem, umysłem i z całej siły; drugiego — by kochać bliźniego swego, jak siebie samego. Osoba pyszna jest zbyt zarozumiała, by skłonić się pokornie przed swoim Stwórcą, wyznać swoje grzechy i oddać życie w służbie Bogu lub odnosi się ona z nienawiścią do drugiego człowieka i nie zważa na uczucia i potrzeby innych. W takim rozumieniu tej wady można uznać ją za źródło większości zła na świecie, nie wyłączając wojen i zbrodni.

Warto jednak podkreślić, że poszukiwanie własnej godności może nas zwieść w kierunku niedobrej pychy. W ciągu ostatnich dziesięcioleci byliśmy świadkami powstawania pokolenia „Ja”, odrzucającego nakazy Pisma Świętego. Szeroko cytowane slogany są odbiciem tej egoistycznej orientacji, np. „Jeśli ci to sprawia przyjemność, zrób to!”, „Rób swoje”. Ta filozofia stawiająca własne „ja” na pierwszym miejscu ma moc rozbięcia świata na kawałki, zarówno jeśli idzie o małżeństwo, pracę czy politykę międzynarodową.

Modlitwa jest środkiem do osiągnięcia łaski miłości i pobożności

Jednym z najlepszych środków do osiągnięcia łaski jest nieustanna prośba o nią Tego, który — jedyny — może jej udzielić. Bo jak mówi Apostoł, hojny jest Pan dla wszystkich, którzy Go wzywają (Rz 10, 12). A do jakiejże cnotliwej działalności należy to wzywanie, jeśli nie do modlitwy? Modlitwa prócz tego, że jest zastępująca — jak wszystkie dobre uczynki spełnione z miłości (św. Tomasz) — może osiągnąć to, o co prosi. Jak obowiązkiem jej właściwym jest zanoszenie próśb, tak nagrodą, jaką otrzymuje, bywa ich wysłuchanie — jak nam to obiecał Zbawiciel mówiąc: „Proście, a będzie wam dane, szukajcie, a znajdziecie; pukajcie, a otworzą wam; bo każdy, kto prosi, otrzymuje; i kto szuka, znajduje; i temu, kto puka, otworzą” (Łk 11, 9). Cóż może być bardziej świadczącego o hojności Boga, jaśniej wyrażonego, bardziej pocieszającego dla człowieka niż to? Bo jak poucza św. Chryzostom, Bóg nie odmówi pomocy proszącemu, skoro sam zachęca, abyśmy Go prosili. (...) Dawid mówi: „Błogosławiony Bóg, co nie odepchnął mej prośby i nie oddalił ode mnie swego miłosierdzia” (Ps 65, 20). Tak komentuje te słowa św. Augustyn: „Bądź pewien, że skoro Bóg nie odpycha twej modlitwy, to nie oddali od ciebie swego miłosierdzia, bo Ten, który daje ci ducha modlitwy, da ci także to, o co w tym duchu prosisz”. Sam Pan, w tymże fragmencie Ewangelii, jeszcze usilniej zachęcając nas do błagania, mówi: „Kto z was prosić będzie ojca o chleb, a otrzyma kamień? A gdyby prosił o rybę, czy zamiast ryby otrzyma węża? Jeśli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dobre dary dawać swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec, który jest w niebie, da swego dobrego Ducha temu, kto o niego prosi?” (Łk 11, 11-13). Widzisz więc, że sposobem na otrzymanie dobrego Ducha — a jest nim Duch Święty, który nam się udziela przez łaskę — jest zanoszenie próśb o Niego. Ten środek jest tak dobrze dostosowany do celu, że św. Augustyn mówi: „Wierzmy, że nikt się nie nawróci, jeśli Bóg go nie wezwie; i nikt wezwany nie uczyni tego, co powinien, jeśli Bóg mu nie dopomoże; i

nikt nie otrzyma pomocy, jeśli nie będzie o nią prosił na modlitwie”. Święty powiedział tak nie dlatego, żeby miał nie wiedzieć, że są inne środki do otrzymania łaski Bożej, lecz aby dać do zrozumienia, jak właściwym środkiem jest modlitwa. (...)

Modlitwa pomaga w osiągnięciu miłości nie mniej niż w osiągnięciu łaski, gdy założymy, że jest ona prośbą o to,

lub częsta rozmowa z Nim? Podobnie jeśli Bóg jest z istoty swojej ogniem miłości, a modlić się to przybliżać do Boga, zatem im bardziej ktoś się przybliży do Niego, tym bardziej się rozpalą i więcej otrzyma ciepła. Bo jeśli materialny ogień, będąc szlachetnym żywiołem, nie umie siebie odmówić przybliżającemu się, cóż czynić będzie Pan, będąc nieskończenie szlachetniej-



co nam jest potrzebne, a także jest wzniesieniem serca do Boga. Wskazaliśmy poprzednio dwa środki do osiągnięcia miłości Bożej: rozważanie Jego doskonałości i Jego dobrodziejstw — bo to przede wszystkim czyni nas miłymi Bogu oraz nieustanne prośzenie Go o tę cnotę gorącymi modlitwami i pragnieniem. (...) Jeśli porozumiewanie się często prowadzi do miłości między ludźmi, a modlitwa nie jest niczym innym jak porozumiewaniem się z Bogiem, cóż może być lepszego do osiągnięcia miłości Bożej niż ciągła

szym, lepszym i bardziej udzielającym? Mówi św. Augustyn: „Człowiek, aby stać się kimś, musi przybliżyć się do Tego, który dał mu taką możliwość. Stąd jeśli człowiek się od Boga oddala — gaśnie, gdy się przybliży — jaśnieje; odchodząc od Niego stygnie, podchodząc zaś rozpalenia się”.

Ponieważ miłość Boża jest świętym uczuciem i poruszeniem woli, a wola jest władzą ślepą, działającą pod wpływem aktów rozumu, to aby zapłonęło uczucie i poruszenie woli, musi ono być poprzedzone odpowiednim rozważaniem.

Wszystko to należy do dziedziny modlitwy, jako że jest ona wzniesieniem serca ku Bogu. Widzisz więc, jak ta cnotliwa działalność — modlitwa — pomaga nam osiągnąć miłość Bożą.

Jeszcze bardziej modlitwa pomaga osiągnąć pobożność — trzeci czynnik ułatwiający nam drogę do Boga. Z jakich źródeł się rodzi pobożność, jeśli nie z modlitwy i rozważania spraw Bożych? Św. Tomasz, omawiając w *Summie teologicznej* źródła pobożności, mówi, że są dwa: jedno poza człowiekiem — to Duch Święty, od którego to niebiańskie uczucie pochodzi, a drugie w człowieku — medytacja i rozważania spraw Bożych. (...) Duch Święty nigdy nie zawodzi tego, kto czyni wszystko, co jest w jego mocy, i współdziała z ludźmi przykładającymi się pokornie do rozważania spraw Bożych — wzbudza w nich to niebiańskie uczucie. (...)

Czwarta pomoc — jaką jest radość duchowa — skąd pochodzi, jeśli nie z tego samego źródła, co pobożność, czyli z modlitwy? Na to wskazał sam Bóg przez Izajasza, gdy zapowiedział, że zaprowadzi swoje sługi na góry i rozweseli je w swym domu modlitwy (Iz 65, 9). Bo jak mówi św. Bernard, na modlitwie pije się wino duchowe, które rozwesela serce ludzkie; to jest wino Ducha Świętego, które upaja nasze serce i sprawia, że zapomina ono o wszystkich rozkoszach zmysłowych. Prawda, że nie każda modlitwa jest wystarczająca do osiągnięcia tego skutku. Uczy św. Tomasz, że choć modlitwa może być zastępująca i wysłuchana, nawet gdy jest odmawiana bez aktualnej uwagi — o ile ten brak skupienia jest niezawiniony — to jednak normalnie, aby osiągnąć pobożność, konieczna jest uwaga aktualna — co jest jednym z głównych zadań modlitwy — i radość duchowa, będąca pokrzepieniem duszy i stodyczą niebiańską.

Ludwik z Grenady

Bohaterowie „Trylogii”

HENRYKA SIENKIEWICZA

w ilustracjach polskich malarzy



Helena Kurcewiczowa
— rys. Piotr Stachiewicz
(„Ogniem i mieczem”)

Namiestnik osadził konia, aż kopyta wryły się w piasek gościńca, i rękę podniósł do czapki, zmieszany i nie wiedzący, co ma mówić: czy witać, czy o raroga się dopominać? Zmieszany był jeszcze i dlatego, że spod kuniego kapturka spojrzęły nań takie oczy, jakich jak życie swoje nie widział: czarne aksamitne, a łzawe, a mieniące się, a ogniste, przy których oczy Anusi Borzobohatej zgasłyby, jak świeczki przy pochodniach. Nad tymi oczyma jedwabne, ciemne brwi rysowały się dwoma delikatnymi łukami, zarumienione policzki kwitnęły, jak kwiat najpiękniejszy, przez malinowe wargi, trochę otwarte, widniały zębki jak perły, spod kapturka spływały bujne, czarne warkocze. „Czy Juno we własnej osobie, czy inne jakoweś bóstwo?” — pomyślał namiestnik, widząc ten wzrok strzelisty, pierś wypukłą i tego białego sokoła na ramieniu.



Książniczka Kurcewiczowa
— rys. Piotr Stachiewicz
(„Ogniem i mieczem”)

Kniaziowie, z matką na czele, trzymali wciąż ostrza skierowane ku piersi namiestnika (Skrzetuskiego), ale rzekłbyś, jakieś niewidziane łańcuchy skrępowwały im ręce. Sapiąc i zgrzytając zębami, szarpali się w bezsilnej wściekłości — wszelako nie uderzył żaden. Obezwładniło ich to straszne imię Wiśniowieckiego.

Namiestnik był panem położenia. Bezsilny gniew kniażniczki wylał się tylko potokiem obelg:

— Przechero! szaraku, hołyszku! kniażniczki krwi ci się zachciało — ale nic z tego! Każdemu oddamy, byle nie tobie, czego nam i sam książę nakazać nie jest w stanie.

— Nie pora mi się z mego szlachectwa wywodzić — rzekł Skrzetuski — ale tak myślę, że wasze księstwo mogłoby snadnie za nim mieczyk i tarczę nosić. Zresztą, skoro chłopot był wam dobry, to ja lepszy. Co do fortuny mojej i ta wejść może w paragon, a że mówicie, że mi Heleny nie dacie, to słuchajcie, co powiem: i ja ostawię was przy rozlogach, rachunku z opieki nie żądając.

„Trucizna sęczy się, rozkłada prostotę duszy, wrażliwość moralną, i ów zmysł sumienia, który odróżnia dobre od złego. Zaczadzonym trzeba świeżego powietrza, wąpiącym nadziei, targanym niepokojem trochę spokoju; przeto słusznie czynią ci, co zwracają się tam, skąd nadzieja i spokój płynie, tam, gdzie ich błogosławią krzyżem, i gdzie im mówią, jak paralitykowi: Tolle grabatum tuum et ambola. Powieść winna krzepić życie, nie zaś podkopywać: uszlachetniać je, nie zaś plugawić: nieść dobre nowiny, nie zaś złe”.

Oto słowa Henryka Sienkiewicza, stanowisko, z którego pisane były: „Ogniem i mieczem”, „Potop”, „Pan Wołodyjowski”, czy wreszcie w nieco innym rodzaju i kształcie: „Rodzina Połanieckich”, „Bez dogmatu” oraz wspaniałe dzieło „Quo Vadis”. Wszystkie wierne duchowi, zgodne z postanowieniem Pisarza. I naprawdę przynosiły „zaczadzonym świeże powietrze, wąpiącym nadzieję”, zwracały tam, „skąd płynie spokój i nadzieja”, gdzie pod znakiem krzyża dają się słyszeć słowa otuchy. Tak pojmował swoje zadanie i powołanie powieści Henryk Sienkiewicz. I temu pojęciu był wierny.

Przypomnijmy dzisiaj kilka znanych postaci z Sienkiewiczowskiej „Trylogii”, zilustrowanych przez wybitnych polskich malarzy.



Kmicicowa kompania — rys. Juliusz Kossak
(„Potop”)

Wśród towarzyszy Kmicica: przed innymi szedł olbrzymi pan Jaromir Kaposiński, Pypką się pieczętujący, żołnierz i burda sławny, ze straszliwą blizną przez czoło, oko i policzek, z jednym wąsem krótszym, drugim dłuższym, porucznik i przyjaciel pana Kmicica, „godny kompanion” skazany na utratę czci i gardła w Smoleńskiem za porwanie panny, zabójstwo i podpalenie. Jego oto teraz ośniana wojna i protekcja pana Kmicica, który był mu rówieśnikiem i fortuny ich w Orszańskiem, póki swojej pan Jaromir nie przehuła, leżały o miedzę. Szedł on tedy teraz, trzymając w obu rękach roztruchanik, uszniak, dębniakiem wypetniony. Za nim szedł

pan Ranicki, herbu Suche Komnaty, rodem z województwa mściwawskiego, z którego był banitem za zabójstwo dwóch szlachty posesjonatów. Jednego w pojedynku usiekł, drugiego bez boju z rusznicy zastrzelił. Mienia nie posiadał (...) Zawadiaka to był w ręcznym spotkaniu niezrównany. Trzecim z kolei był pan Rekuć Leliwa, na którym krew nie ciążyła, chyba nieprzyjacielska. Fortunę on za to w kości przegrał i przepił — od trzech lat przy panu Kmicicu się wiedzał. Z nimi szedł czwarty, pan Uhlik (...) za rozpędzenie trybunału bezecnym ogłoszony i na gardło skazany. Pan Kmicic go ochraniał, gdyż na czekaniu pięknie grywał. Był prócz nich i pan Kulwiec—Hippocentaurus, wzrostem Kokośnińskiemu równy, siłą jeszcze go przewyższający i Zend, kawalkator, który zwierza i wszelkie ptactwo udawać umiał.

Pan Zagłoba
— rys. Piotr Szachiewicz
(Postać występująca w trzech częściach powieści)



Najgłośniej krzyczał pan Zagłoba, który sam jeden gotów był cały regiment przepić i przegadać.

— Mości panowie! — wrzeszczał, aż szyby w oknach dzwoniły — pozwalam już jegomości sułtana do grodu za gwałt, którego się na mnie w Galacie dopuścił.

— Nie powiadajże waćpan lada czego, żeby ci się gęba nie wystrzępiła. (...) Krzykliwy z waści gtuśzec.

— I choćby do trybunału pójde!

— Przestań-że, Wasze...

— Zdrowie waszmościów!

Baśka — rys. Piotr Stachiewicz
(„Pan Wołodyjowski”)



Istny pacholik. Basia Jeziorkowska była drobna, choć nie chuda; różowa jak pączek róży, jasnowłosa. Ale włosy miała, widocznie po chorobie, obcięte i w złotą siatkę schowane. Te jednak, na niespokojnej głowie siedząc, nie chciały także zachować się spokojnie, jasne wyglądały końcówkami przez wszystkie oka siatki, a nad czołem tworzyły bezładną płową czuprynę, która spadała aż na brwi, na kształt kozackiego ośledca, co przy bystrych, niespokojnych oczach i zawiadackiej minie, czyniło tę różową twarzyczkę podobną do twarzy żaka, który jeno patrzy, jakby co zbroić bezkarnie.

Jednak tak była ładna i świeża, że trudno było od niej oczu oderwać. Nosek miała cienki, nieco zadarty, o ruchomych, ciągle rozdymających się nozdrzach, dołki na twarzy i dotek w brodzie — znak wesołego usposobienia.

Oleńka — rys. Piotr Stachiewicz
(„Potop”)



Była to urodziwa panna o płowych włosach, bladawej cerze, i delikatnych rysach. Miała piękność białego kwiatu.

(...) Książę Bogusław przechylił głowę i przed Oleńką zabłyśły oczy jego, wielkie i czarne, jak askamit, a słodkie, przenikliwe i jednocześnie palące. Pod wpływem ich żaru, twarz dziewczyny powlokła się purpurowym rumieńcem, spuściła powieki i odsunęła się nieco, bo poczuła, że Bogusław ramieniem przycisnął z lekka do swego boku jej rękę.

Piękność jej niewystawiona budziła podziw i żądę, ale był w niej jakiś majestat, który nakładał im wędzidło, tak, że mimowoli pomyślał Bogusław: „Za wcześniej przycisnąłem jej rękę”... z taką trzeba polityką, nie obcesem!

Jak powstał Komitet Wolnej Europy

Ubocznym produktem polityki sowieckiej był exodus z Europy Wschodniej demokratycznych przywódców politycznych ratujących swe życie. Większość z nich znalazła się tym razem w Stanach Zjednoczonych. Szukając możliwości politycznego działania, dawni premierzy, ministrowie, dyplomaci i parlamentarzyści oblegali biura rządowe w Waszyngtonie. Amerykanie mieli poczucie winy wobec tych ofiar Jałty i nie zamykali przed nimi drzwi. Powstawały zenujące sytuacje, gdy w tej samej poczekalni w Departamencie Stanu Mikołajczyk natknął się na ambasadora reżymu, który niedawno chciał mu ukreć głowę. Pomimo zimnej wojny Stany Zjednoczone wciąż jeszcze uznawały marionetkowe rządy i utrzymywały stosunki dyplomatyczne z satelitami. Wysoki urzędnik Departamentu Stanu, George Kennan, postanowił znaleźć jakieś rozwiązanie kłopotliwego problemu. W lutym 1949 roku wysunął koncepcję utworzenia prywatnej instytucji pod patronatem wybitnych Amerykanów, która roztoczyłaby opiekę nad politykami z Europy Wschodniej. Po kilku rozmowach z Kennanem, zadania tego podjął się były ambasador w Japonii, dyplomata w dużym stylu — Joseph Grew. Projekt znalazł aprobatę ówczesnego sekretarza stanu, Deana Achesona, i Grew rażno zabrał się do roboty. W maju 1949 r. przedyskutował projekt ze swym przyjacielem, również byłym dyplomata, De Witt Poolem. Obaj zdecydowali, że nowa organizacja nie będzie miała zadań charytatywnych. Chodziło o stworzenie wybitnym emigrantom pola działania i zapewnienia im pracy odpowiadającej ich aspiracjom. W cztery miesiące później — pierwszego czerwca 1949 — powstał Komitet do Spraw Wolnej Europy. Składał się z pięćdziesięciu wybitnych Amerykanów o głośnych nazwiskach reprezentujących obie partie i szeroki wachlarz opinii. Był wśród nich gen. Dwight Eisenhower, Adolf Berle, były podsekretarz stanu w gabinecie wojennym Roosevelta, wpływowy bankier Frank Altschul, Allen Dulles, późniejszy dyrektor CIA, Francis Biddle, Arthur Bliss Lane, były ambasador w Warszawie i inni. Komitet postawił sobie za cel: „udzielenie poparcia przywódcom politycznym i intelektualistom przebywającym czasowo w USA w poszukiwaniu wolności, której zostali pozbawieni we własnym kraju”. Komitet więc miał wspierać ich „pokojową działalność na rzecz przywrócenia w Europie Wschodniej swobód politycznych, społecznych i religijnych”. W tym celu powołane zostały trzy podkomitety: komitet współpracy intelektualnej, który miał ułatwić emigrantom studia nad problemami krajów bloku sowieckiego; komitet prasy i radia, który umożliwiłby demokratycznym działaczom na uchodźstwie kon-

takt z własnym krajem, i komitet kontaktów amerykańskich, który miał pomóc w nawiązaniu stosunków między działaczami emigracyjnymi a amerykańskimi związkami zawodowymi, uczelniami wyższymi i organizacjami.

W tym układzie radio było niejako produktem ubocznym. Głównym celem Komitetu było wspieranie emigracyjnej elity politycznej i umysłowej. Deklaracja przyznawała pierwszeństwo Głosowi Ameryki. Nowe radio miało być tylko uzupełnieniem Głosu.

Przewodnictwu Komitetu do Spraw Radia objął Frank Altschul, który stanął z miejsca wobec poważnych trudności technicznych i personalnych. Trzeba było zacząć od znalezienia wśród emigrantów kandydatów, którzy podjęliby się zorganizowania programów radiowych.

stronictw wchodzących w skład Rady Politycznej postanowili zgłosić Pana jako kandydata na kierownika polskiego desku Radia na pierwszym miejscu”.

Odpowiedziałem, że w zasadzie kandydaturę przyjmuję i postawiłem szereg pytań co do charakteru powstającej rozgłośni; czy będą to audycje polityczne, czy amerykańskie w języku polskim? W jakim zakresie będą mogły przedstawiać polski punkt widzenia? Czy rozgłośnia będzie miała trwałe podstawy polityczne i materialne? Jak liczny będzie jej personel i ile czasu będzie miała na antenie? Czy będę miał wpływ na dobór współpracowników itd. Równocześnie wyłożyłem zasady, jakimi radiostacja powinna się kierować.

Niestety, z miejsca okazało się, że wysunięcie wspólnej kandydatury przez



Amerykanie chcieli, aby wybrali ich sami emigranci. Sęk w tym, że wszystkie narodowościowe grupy emigrantów były podzielone i skłócone. Najgorzej sprawa wyglądała wśród Polaków, gdzie walka toczyła się między stronnictwami skupionymi w Radzie Politycznej a grupą Stanisława Mikołajczyka. Obóz skupiony wokół rządu londyńskiego i prezydenta Augusta Zaleskiego był reprezentowany przez Józefa Lipskiego, byłego ambasadora RP w Berlinie. Mikołajczyk miał za sobą niewielkie grono przyjaciół politycznych i był bojkotowany przez resztę emigracji, ale jako były premier, uratowany przez Amerykanów przed procesem i prawdopodobnie straceniem, miał dużo mocniejszą pozycję od Rady Politycznej reprezentującej: PPS, Stronnictwo Narodowe, Stronnictwo Demokratyczne, część PSL i NiD.

W początkach stycznia 1950 r. spotkała mnie niespodzianka. Dostałem list od Stefana Korbońskiego z Waszyngtonu z zawiadomieniem, że „przedstawiciele

grupę Mikołajczyka i Radę Polityczną jest niemożliwe. Już sam fakt, że byłem lansowany przez Radę dyskwalifikował mnie w oczach Mikołajczyka. Po upływie pół roku Amerykanie zaczęli szukać kandydata na własną rękę. Wybór padł na przedwojennego urzędnika MSZ, Lesława Boderskiego. Poza gronem dawnych kolegów był on postacią mało znaną i całkowicie apolityczną. Nie przeszkadzała więc ani jednemu, ani drugiemu. Nie miał żadnego doświadczenia redaktorskiego czy dziennikarskiego. Przed wojną był kierownikiem wydziału prasowego w MSZ. Po wojnie pracował w jakiejś firmie stalowej.

cdn.

Fragmenty książki Jana Nowaka (Zdzisława Jeziorańskiego) pt. „Wojna w eterze”, którą opublikowało — za Wydawnictwem „Odnova”, Londyn 1985 — Wydawnictwo „Krag”, Warszawa 1985.

Ruch wydawniczy w ciągu ostatnich miesięcy rozwinął się ogromnie, księgarnie, stragany, stoliki i łóżka polowe zasypane są najrozmaitszymi książkami. Najczęściej jednak patrzymy tylko na tytuły, okładki, pytamy o cenę i... odchodzimy. Jak w tym zalewie pozycji nie zawsze wartościowych, a czasem wręcz tandetnych wybrać co, czego nie będziemy żałować? Oto kilka naszych propozycji.

Thomas GORDON,
Wychowanie bez porażek. Rozwiązywanie konfliktów między rodzicami a dziećmi.



W krajach zachodnich książka ta przed kilkoma laty była bestsellerem. Dziś, w tłumaczeniu Alicji Makowskiej i Elżbiety Sujak, wchodzi na polski rynek. Jej autor, dr Gordon, proponuje nową, skuteczną metodę pedagogiczną rozwiązywania konfliktów między rodzicami a dziećmi. Na podstawie własnego doświadczenia i praktyki autor proponuje odejście od dotychczasowego schematu rozwiązywania konfliktów rodzinnych „zwycięzca — pokonany” i znalezienie takich zasad, które pozwolą na rozwiązanie kompromisowe, zadowolające obie strony. Napisany i przetłumaczony jasnym i prostym językiem wykład dra Gordona występuje z jednej strony przeciw manipulowaniu dzieckiem przez dorosłych, ale z drugiej — przeciw manipulacjom dziecięcym stosowanym wobec rodziców, głosząc nowe możliwości kształtowania atmosfery rodzinnej. Wielką zaletą książki są również praktyczne wskazówki, jak postąpić metodą „bez pokonanych”. (IW PAX, Warszawa 1991)

Maja BŁASZCZYSZYN,
Dieta życia

Dieta życia



Autorka, znana bioenergoterapeutka, propaguje nowy „styl życia”, jak sama nazywa program Harveya i Marilin Diamondów, dotyczący nowego systemu odżywiania, prowadzącego do pełnego zdrowia organizmu. Opisany przez Maję Błaszczyzyn system odżywiania, zwany programem Diamondów, był testowany i dopracowywany przez 15 lat. Celem jego jest zharmonizowanie potrzeb fizjologicznych i naturalnych cyklów działania organizmu przez wskazywanie optymalnego dla naszych potrzeb energetycznego sposobu odżywiania. Punktem wyjścia tej diety jest nie co jesz, lecz kiedy i w jakim zestawieniu. Zdaniem autorki, adaptującej w swej książce do polskich warunków książkę Diamondów *Fit for life*, to odpowiednio zestawione o wysokiej zawartości wody pożywienie (głównie warzywa i owoce), spożywane w odpowiednim czasie (najodpowiedniejsze dla organizmu ludzkiego godziny to 12 w południe — 8 wieczór) doprowadzi do trwałego uregulowania wagi i uzyskania równowagi energetycznej, nie zakłóconej nadmiernym wydatkowaniem energii na absorpcję i wykorzystywanie nieodpowiednio skomponowanego posiłku. (Wydawnictwo SPAR, Warszawa 1991)

Jan SCHULZ,
Edyta UBERHUBER,
Leki z Bożej Apteki — powrót do zaniechanych praktyk.



W cyklu „Leki z Bożej Apteki” — trzecia z kolei pozycja, po *Lekach z Bożej Apteki*, zawierającej wiele porad z dziedziny ziołolecznictwa i wodolecznictwa, i po *Lekach z Bożej Apteki — dzieciom*, pozycji uzupełniającej pierwszą, a zawierającej informacje o naturalnych sposobach leczenia i pielęgnacji niemowląt i małych dzieci. Omawiany przez nas tom *Leki z Bożej Apteki — powrót do zaniechanych praktyk* zawiera wiele cennych rad odnośnie prawidłowych sposobów odżywiania się, podaje przepisy kulinarne na potrawy ze zdrowej żywności, obfitujące w warzywa i owoce (może więc być doskonałym uzupełnieniem *Diety życia* Mai Błaszczyzyn), podkreśla niedoceniane znaczenie postu dla zdrowia psychofizycznego człowieka i jego stanu ducha. (Wydawnictwo „Znaki Czasu”, Warszawa 1991)

Edward PIETKIEWICZ,
Savoir-vivre dzisiaj



„Żyjemy w okresie wielkich przeobrażeń w różnych dziedzinach. Wymagają one utrzymywania licznych, trwałych i chwilowych kontaktów, wymagają zgodnego współżycia. Bez wzajemnego porozumienia się i przestrzegania przyjętych sposobów postępowania, a więc obowiązujących reguł obyczajowych, nie sposób jest ułożyć zgodnego współżycia. Pewna jednak część społeczeństwa, na szczęście nieznaczna, reprezentuje niekiedy pogląd, że przestrzeganie reguł obyczajowych powoduje sztuczność i odrzuca te reguły, jako zbędny balast. Czy jednak naprawdę „naturalne” i godne rozpowszechnienia jest np. głośne wykrzykiwanie, używanie wyrazów nie znajdujących się w słownikach poprawnej polszczyzny, młaskanie i rozmawianie z pełnymi ustami? Na pewno nie. Właśnie w interesie naturalnego postępowania powinniśmy dążyć do poznania i przestrzegania reguł obyczajowych, akceptowanych przez miliony ludzi. Zapewnia to bowiem również okazanie życzliwości i szacunku dla innego człowieka, a właśnie poszanowanie godności drugiego człowieka to podstawa moralna dobrych obyczajów.” (Ze wstępu). (Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1990).

Wielki ilustrator ANDRIOLLI

Kim był Andriolli? Oczywiście, genialnym ilustratorem „Pana Tadeusza”. Nazwisko Andriollego na zawsze splotło się z Wieszczem, a przyszłość dowiodła, że w ciągu przeszło stu lat (pierwsze po śmierci A. Mickiewicza wydanie „Pana Tadeusza” ukazało się w 1881 r.) nikt inny nie stworzył doskonałszy dzieł plastycznych oddających atmosferę epoki opisywanej przez Poetę.

Elwiro Michał Andriolli urodził się w Wilnie przed 155 laty. Włoskie nazwisko odziedziczył po ojcu, Francesco Andriolli, Włochu z okolic Trydentu, który przybył wraz z armią napoleońską do Polski, ożenił się tu z miejscową szlachcianką i osiadł na stałe w Wilnie.

Mimo wielkich zdolności rysunkowych okazywanych przez małego Elwiro, ojciec nie wyraził zgody, by syn studiował malarstwo, lecz pragnął, by poświęcił się on medycynie. Niestety, studia medyczne trwały jedynie rok i nieposłuszny Elwiro zapisał się do Moskiewskiej Szkoły Malarstwa i Rzeźby, którą ukończył z wyróżnieniem. Młodego artystę bez reszty pochłonęło malarstwo. Studiował dalej w Rzymie w Akademii Świętego Łukasza. Bujny temperament i niecierpliwość nie pozwalały mu na długie pozostawanie na jednym miejscu — był żądny silnych wrażeń. Według świadectwa przyjaciół, towarzyszył Garibaldiemu, gromadzącemu ochotników w toczącej na Półwyspie Apenińskim wojnie o wyzwolenie i zjednoczenie Woch. Powrócił do Wilna i już zimą 1863 r. werbował tu ludzi i tworzył oddziały partyzanckie, by wyprowadzić je w lasy. Brał udział w bitwach. Aresztowany zmylił czujność władz więziennych i uciekł do Rygi, skąd na pokładzie statku dostał się do Kopenhagi. Żył, dzięki swym rysunkom, które sprzedawał. Kiedy dotarł do Londynu, spróbował szczęścia poszukując zajęcia ilustratora, lecz nie gardził retuszem fotografii. W czerwcu 1864 przybył do Francji. W Paryżu jeden z najpopularniejszych tygodników „L'Illustration” zaczął zamieszczać jego rysunki. Pracował w znanym zakładzie litograficznym Lemerciera. Rówieśnik i bliski później przyjaciel, Władysław Mickiewicz, który prowadził założoną przez siebie Księgarnię Luksemburską, powierzył Andriollemu wykonanie ilustracji do francuskiej



„Oto Zosia w porannym stroju i z głową odkrytą” (ilustracja Andriollego do „Pana Tadeusza”, 1882)

edycji „Pamiętek starego szlachcica litewskiego” Henryka Rzewuskiego.

Przebywając wśród polskich emigrantów, Andriolli nie porzucił myśli o dalszej pracy konspiracyjnej. Po dotarciu (pieszo, konno, drogą morską) do Konstantynopola, udał się przez

Morze Czarne i Krym do Odessy. Zdradzony w trakcie przeprawy przez rzekę (opodal Chocimia), został uwięziony w twierdzy chocimskiej. Zdołał się jednak stamtąd wydostać. Wydobyl się ze skrajnej nędzy, malując portrety dla



„Z życia dworu wiejskiego: święcone dla biednych” (Drzeworyt z „Kłosów”, rytowany przez J. Holewińskiego — według rysunku Michała Andriollego)



„Wtem pomiędzy ich usta mignęła znielacka. Naprzód mucha, a za nią tuż Wojskiego packa” („Pan Tadeusz”, rys. Andriolli)

miejscowych kupców oraz obrazy religijne dla okolicznych cerkwi. Zaczął żyć względnie dostatnio, odkładając nawet spore kwoty z myślą o przyszłości. Kiedy w 1871 r. ogłoszona została amnestia, Andriolli osiedlił się w Warszawie. Tu porzucił pędzel i paletę, by zająć się prawie wyłącznie czarno-białym rysunkiem ilustracyjnym. Wykonywał niezliczoną ilość ilustracji do znanych warszawskich tygodników i powieści.

Zimą 1879 r. wydawca ze Lwowa zaproponował Andriollemu, który był już bezprzecznie najwyżej cenionym polskim rysownikiem-illustratorem wykonanie ilustracji do albumowej edycji „Pana Tadeusza”. Zadanie należało do wyjątkowo trudnych i niezmiernie pociągających. Rola ilustratora polegała na tym, by utrwalić kształt wizji stworzonej przez Poetę, by nadać taki porządek i treść rysunkom, który by stworzył z nich i strof poematu jednolitą całość. Ilustracje do „Pana Tadeusza” okazały się punktem granicznym w karierze artystycznej Andriollego i zapewniły mu pośmiertną sławę. Wy-



„Patrzcie, patrzcie młodzi! Może ostatni, co tak poloneza wodził!” („Pan Tadeusz”, rys. Andriolli)

dawcy ubiegali się o jego rysunki, a zarobki zaczęły dochodzić do fantastycznych wysokości.

Wybitny Ilustrator zmarł na chorobę nowotworową 23 sierpnia 1893 r. Pochowano go w Nałęczowie na miejscowym cmentarzu, bowiem właśnie w Nałęczowie ten niestrudzony Podróżnik o niespokojnej duszy przebywał na kuracji.

(M).



Wspomnienie wakacji

Jeszcze czasem mi się śni
Morska kąpiel, złoty piasek
i upalne, letnie dni...

Z pieczoną kielbaską wieczorne ognisko...
Wyprawy do lasu...
Takie wakacyjne „wszystko”...

Tęsknota za domem, gdzie mama i tata...
I pewność, co pozwoliła znieść oddalenie:
Do tych, których się kocha — zawsze się powraca!
Dzisiaj — to tylko już wspomnienie...

E. Lorenc



Praca ucznia czyli szkoła

Zaczynamy nowy rok szkolny. Pełni zapału, choć rok ten na pewno nie będzie łatwy, z różnych przyczyn. Postarajmy się ułatwić ciężko — naprawdę! — pracującemu uczniowi i póki jeszcze jest pełen entuzjazmu, a w każdym razie chęci do pracy — zaproponujmy kilka zasad dotyczących jego pracy umysłowej.

Każdy organizm żywy podlega pewnym rytmom, a szczyt wydajności, gotowości do wysiłku, przypada dwa razy w ciągu doby: między godziną 9 i 11 oraz między 17 i 19. Jak więc rozplanować rozkład zajęć szkolnych i pozalekcyjnych dziecka? Nie jest to, niestety, łatwe.

W każdym razie uczeń nigdy nie powinien zasiadać do odrabiania lekcji bezpośrednio po przyjsciu ze szkoły! Musi mieć relaks, wypoczynek, konieczny dla dalszej efektywnej pracy. Szczególną uwagę należy zwrócić na wypoczynek czynny: gry i zabawy na świeżym powietrzu, praca w ogródku. Młody, rozwijający się organizm powinien mieć również pod dostatkiem snu.

Pracę umysłową należy dobrze zaplanować. Odrabianie lekcji trzeba zacząć od przedmiotu sprawiającego największą kłopotę, a często jednocześnie najmniej lubianego. Lepiej też najpierw wykonać zadania pisemne, potem ustne. Pamiętajmy również, że nie trzeba odrabiać tuż po sobie przedmiotów pokrewnych, np. fizyki po matematyce czy polskiego po historii. Dla relaksu można, po odrobieniu zadań pisemnych, zrobić przerwę z chwilą rozrywki — muzyki czy spaceru z psem — wietrząc przez ten czas pokój, w którym się pracuje.

Uczniom ku pamięci

- Nie zapamiętasz nigdy tego, czego nie rozumiesz. Wniosek: „nie siłą, lecz rozumem”, czyli nie automatyczne wkuwanie, ale ułatwiająca naukę praca szarych komórek poprzez kojarzenie, analizowanie faktów, wyciąganie wniosków, wykorzystanie mnemotechniki do zapamiętania.

- łatwiej zapamiętasz dany materiał, jeśli logicznie sklasyfikujesz go w myśl zasady: kto, co, kiedy, dlaczego, jak i co z tego wynika,
- przy opracowywaniu jakiegoś tematu korzystaj z różnych źródeł wiedzy: podręczniki, słowniki, encyklopedie, własne notatki,

- robiąc notatki podczas wykładu lub w czasie studiowania podręcznika zapamiętuje się aż 50%, słuchając lub zwyczajnie czytając podręcznik — tylko 15 procent,

- a generalnie — REPETITIO EST MATER STUDIORUM, czyli: przeglądaj zeszyty i podręczniki nie tylko w ostatniej chwili przed kłóską.

Pamiętajmy, że:

Wakacje minęły, dzieci rozpoczęły naukę: mają mniej ruchu i zmienił się ich tryb życia, ponieważ ciężiej pracują. Rosną wciąż intensywnie, rozwijają się, dojrzewają — muszą mieć pożywienie dostosowane do potrzeb organizmu. Musi więc ono być:

- urozmaicone, czyli jedna potrawa nie powinna powtarzać się kilka razy w tygodniu,
- pełnowartościowe, o odpowiedniej ilości i jakości potrzebnych dla organizmu składników,
- ładnie podane, co zawsze zwiększa apetyt na potrawę,
- z przewagą „surowizny i zielenizny”, czyli rozmaitych warzyw i owoców, w ilości nieograniczonej.



Korzystajmy z jesiennych darów

Na straganach — wysyp owoców jesiennych: jabłka, gruszki, śliwki. Jedzmy na surowo ile tylko możemy, ale myślimy też o ziemie: wykorzystajmy szeroko jedną z najstarszych — i najtańszych! — metod konserwacji, czyli kwaszenie. Najczęściej kwasimy kapustę, ogórki, grzyby, ale można też kwasić jabłka, gruszki, śliwki, pomidory, paprykę, fasolkę szparagową, cebulę, korzenie selera, kalarepkę, czosnek, nie mówiąc o buraczkach.

Aby kwaszonki się udały, trzeba jednak przestrzegać pewnych zasad:

- najlepsze do kwaszonek są naczynia kamienne, polewane, naczynia szklane, drewniane z niesmolistego drzewa,
 - przed użyciem muszą być umyte i wyparzone, zwłaszcza drewniane beczki,
 - produkty do kwaszenia muszą być zdrowe, jędrne i czyste,
 - bardzo ważne są dodatki: koper, gorczyca, czosnek, chrzan, liście dębu, porzeczki, wiśni,
 - aby zabezpieczyć kwaszonkę przed pleśnią można na jej powierzchnię nalać warstwę oleju jadalnego, odcinającego dostęp tlenu,
 - kwaszonkom najlepiej jest w temperaturze 4—8 stopni (oczywiście już po okresie burzliwej fermentacji w temp. ok. 18 stopni), ale nigdy poniżej 0 stopni.
- Cóż więc zakwasimy? Może spróbujemy jabłka?

Jabłka kwaszone

Najlepsze są antonówki, niewielkie i zdrowe, niepoobijane. Dobrze umyte układamy warstwami w wyparzone naczyniu, przekładając (również od dołu) wymytymi liśćmi czarnej porzeczki i wiśni. Wypełnione naczynie zalewamy roztworem, np. na 10 kg jabłek: 5 l. zagotowanej i wystudzonej wody z dodatkiem 20—25 dkg cukru i 20—30 dkg soli. Owoce muszą być przykryte zalewą. Przez 30 dni trzymamy jabłka w temperaturze pokojowej, uzupełniając ewentualnie zalewę po okresie burzliwej fermentacji, potem wynosimy w chłodne miejsce.

W ten sposób można też kwasić węgiarki, dojrzale, ale nie przejrzałe. Smacznego!

Jak nie zmarnować urlopu

Może zabrzmi to banalnie, ale najważniejszą sprawą jest... oddychanie. Na urlopie dotleniliśmy się, na spacerach, w ruchu, teraz więc, przy innym trybie życia, nauczymy się dotleniać oddychając prawidłowo. Na ogół oddychamy źle, płytko i szybko, a tymczasem mózg i wszystkie inne nasze organy potrzebują tlenu. Uczmy się więc oddychać: Unosimy klatkę piersiową, wdychając powietrze nosem, zatrzymujemy na chwilę wdech, po czym robimy długi wydech. Gdy opanujemy ten sposób — uczymy się oddychać przeponą, czyli brzuchem. Przy wdechu wypychamy go, przy wydechu wciągamy. Po paru dniach takiego treningu pora na naukę pełnego oddechu kontrolowanego: rozpoczynamy wdech od uniesienia klatki piersiowej, liczymy do 4 sekund, zatrzymujemy oddech — i wydech. Następnie wdech przeponą i wydech. Spróbujmy, choć przez ciekawość! Wspaniałe naprawdę wyniki ocenić mogą tylko wytrwali.

Nogi po urlopie

Koniec z bieganiem w kłapkach czy letnich pantofelkach, wracają bardziej zabudowane butki i rajstopy. Kłopot w tym, że nasze pięty i stopy nie chcą się do tego przyzwyczaić. Szorstkie, zgrubiałe, niekiedy popękane — wołają o pomoc. Aby je wyleczyć, musimy więc:

- codziennie moczyć stopy przez co najmniej kwadrans w ciepłej wodzie z dodatkiem mydła lub soli leczniczej,
- wymoczoną skórę z pięt usuwać starannie niezbyt ostrym pumeksem,
- zaraz potem wmasować w pięty tłusty krem lub maść z witaminą A, a gdy szybko wsiąknie — powtórzyć,
- nawilżający krem (taki jak do rąk, rozmiękczający naskórek) można wcierać również na noc,
- raz w tygodniu wymoczyć stopy w ciepłym kleiku z siemienia lnianego, łagodzącym wszelkie podrażnienia skóry.



W bieżącym numerze chciałbym odpowiedzieć na listy, w których poruszają sprawę powołania. Oto pierwszy list od pana Jarosława G. z Zielonej Góry.

Mam lat 25. Od jakiegoś czasu nie mogę znaleźć dla siebie miejsca w życiu. Spotykam się z dziewczyną, która chce mnie poznać bliżej i być może połączyć swoje życie z moim. Zgadzą się doskonale co do zapatrywań, charakterów, stosunku do religii. Czuję jednak do niej jedynie przyjaźń, brakuje tej najwyższej iskry miłości, brakuje pragnienia. Nie wiem, czy powinienem wciąż szukać, czy też może bardziej zaangażować się wobec tej dziewczyny? Nie wiem, co mam robić. Co o tym myśli Bóg? Modłę się, aby Pan Bóg mnie oświecił.

Bardzo mi przykro, ale Bóg nie przygotował ostatecznej odpowiedzi na pytanie o Pańską przyszłość uczuciową. Bóg nie przeznaczał przez całą wieczność tej dziewczyny na Pańską małżonkę, a Pana wyboru nie sprowadził do rozpoznania znaków, jakie On ustawił na Pana drodze, aby pozwolił Panu zidentyfikować tę jedyną, przygotowaną Panu dziewczynę. Bóg nie chce zdejmować z Pana ciężaru konsekwencji decyzji, przed którą Pan stoi. Jest Pan pełnoletni i Bóg nie wzywa Pana do niczego innego, jak tylko do tego, aby na serio posłużył się Pan własną odpowiedzialnością.

Oczywiście, wybór towarzyski życia to nie tylko sprawa Pańskiego szczęścia, ale również sprawa Boga. Chodzi o to, czy będziecie pomagać sobie w odkrywaniu Boga w Waszych życiach, we wzbogacaniu miłości i wiary, w niesieniu świadectwa prawdy wokół Was, a przede wszystkim Waszym dzieciom, prawdy o tym, że Chrystus zmarł i zmartwychwstał. W tym wyborze mieści się również chrześcijańskie postanie obojga. To wszystko musi Pan bardzo dokładnie rozważyć.

A oto list pani Doroty L. z woj. kieleckiego, która m.in. pisze: „Mieszkam w niewielkim miasteczku, jestem praktykującą rzymskokatoliczką, mam rodziców, przyjaciół, ale tak naprawdę to nie mam do kogo się zwrócić ze swoimi problemami. Proszę więc Duszpasterza o radę. Nie wiem, co mam zrobić. Jestem zaręczona, a jedynym moim pragnieniem jest poślubić tego, którego kocham. Jednak w mojej pamięci wciąż powraca kilka słów z pewnego kazania: „Jeśli Bóg Cię wzywa, jeśli wzywa jego lub ją spośród Was do życia zakonnego — odpowiedzcie: tak i spełnijcie to z odwagą. Na nic zda się jakikolwiek opór, porzuć wszystko, ina-

czej będziesz potępiony”. Gdy nieraz myślę o tych słowach, mam wątpliwości, czy to, co ja odczuwam, nie jest powołaniem? Czy powołanie Bóg objawia nam nagle i trzeba się na to zgodzić pod karą odrzucenia?”

A cóż to za terrorystyczna koncepcja chrześcijaństwa! Bóg miałby narzucać jakieś przeznaczenie tym, których jakoby wybrał?! Powołanie miałoby spadać na biedne ofiary jak grom z jasnego nieba? Takie przerażające wizje pokutują jeszcze czasem u niektórych osób, ale — proszę mi wierzyć — nie odpowiadają one w żadnym stopniu temu wszystkiemu, co Pismo Święte mówi nam o Bogu i Jego oczekiwaniach wobec ludzi.

Proszę pomyśleć o narodzie Izraela. Zawsze miał on świadomość bycia narodem wybranym, ale ta świadomość wykulała się w historycznych doświadczeniach exodusu. Bóg ukazał się jako Ten, który uwolnił ten naród od wrogów; który wyprowadził go z Egiptu. Wybór narodu Izraela dokonany przez Boga ukazuje się jako zrealizowane pragnienie wolności. A powołanie tego narodu to służył Bogu w pokoju i świadczyć o Jego wielkości pośród innych narodów.

Powołanie chrześcijańskie — a więc i szczególnie powołanie kapłańskie czy zakonne — nie może nakładać żadnych pęt na wolność ludzi. Przeciwnie — powołanie jest odpowiedzią na apel, jaki Bóg skierował do nas, aby nas uwolnił; uwolnić od tego wszystkiego, co czyni z nas niewolników: od pragnienia posiadania pieniędzy, władzy, majątku. Uwolnić nas, abyśmy wszyscy razem żyli w szczęściu i abyśmy odrodzili się w Duchu Świętym.

Wydaje mi się, że Pani pojmuję powołanie chrześcijańskie jako bierną akceptację jakiejś egzystencji. Powołanie nie jest chwilowym objawieniem tego, co mamy do zrobienia czy przeżycia. Powołanie opiera się na chwilach jasności, w których dostrzegamy jakąś odpowiedniość między naszym wewnętrznym oczekiwaniem a którymś słowem Ewangelii lub jakimś sposobem życia chrześcijańskiego. Powołanie nie ogranicza się jednak do jednego tylko błysku oświecenia. Powołanie chrześcijańskie uruchamia naszą własną odpowiedzialność i nasze zdolności twórcze. Bóg nie daje nam gotowych recept. To właśnie razem z Nim musimy znaleźć odpowiednią drogę i wytworzyć w nas i wokół nas Królestwo Boże.

Jest Pani zaręczona, chce Pani poślubić tego, którego kocha. Życie z kochanym człowiekiem w miłości Chrystusa — to właśnie jest powołanie, do którego Bóg

wzywa Panią. I jest to wezwanie odpowiedzialne i zarazem oswobodzicielskie, ale nie przerażające.

A oto jeszcze jeden podobny list, tym razem od Beaty K. z Gdańska: „Mam 17 lat. Od kilku już lat myślę o tym, żeby zostać zakonnica. Pragnienie to od czasu do czasu mnie porywa, potem znów zaciera się. Po raz pierwszy to pragnienie pojawiło się, gdy obejrzałam film o życiu Jezusa, a ostatnio gdy czytałam książkę i nagle spojrzełam na krucyfik. Rodzice nie wiedzą o moich pragnieniach. Czy powinnam im powiedzieć? Boję się, że będą się ze mnie śmiać.”

Zanim publicznie oznajmisz swe pragnienie zostania zakonnica, powinnaś — jak mi się wydaje — głębiej to rozważyć. Zrozum mnie dobrze: nie neguję w żadnym razie siły Twego uczucia, ani znaczenia tego, co się w Tobie dzieje, ale proszę Cię tylko o to, abyś się dobrze zastanowiła.

Abym wykazała uzasadnienie Twego powołania wymieniasz chwilę, gdy przedstawiono Ci życie Chrystusa, a potem moment, gdy spojrzełaś na krucyfik. To, co wówczas odczuwałaś, wydaje mi się wezwaniem do takiego życia, jak życie Chrystusa, do pójścia za Nim w Jego miłości do ludzi aż do krzyża. Wezwanie to przyszło do Ciebie w sposób bardzo osobisty, ale dlaczego miałoby to być wezwanie do przeżycia Ewangelii w ten sposób, jakim jest życie zakonnicy?

Myślę, że powinniśmy wystrzegać się błędów zbyt jeszcze rozpowszechnionego, że prawdziwe życie chrześcijańskie to tylko życie zakonników, a ludzie świeccy przeżywają Ewangelie z mniejszą intensywnością. Ta hierarchiczna wizja została już dawno odrzucona przez starokatolików. Wszyscy chrześcijanie są wezwani do podobnych zadań, wszyscy stają przed takimi samymi wymogami, wszyscy mają jednakową godność.

Jest wiele sposobów przeżycia miłości Chrystusa i wpisania jej w swoje życie. Życie zakonne jest tylko jedną z możliwości, jakie stoją przed Tobą. Wybierz tę formę powołania chrześcijańskiego, która wyzwoli w Tobie najwięcej sił w drodze do Królestwa Bożego. Nie decyduj się jednak pochopnie, daj sobie trochę czasu, by skonfrontować pragnienia z rzeczywistością: z rzeczywistością dzisiejszego życia zakonnego i z rzeczywistością Twoich uwarunkowań i pragnień.

Duszpasterz

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch” — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacając prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręzcycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacając prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział w Warszawie 370044-1195. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czardasza 16/18. Zam. 42/91. INDEKS 47977. ISSN 0127-8287

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-168 Warszawa, tel. 46-72-74. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: I kwartał — 7500 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacając prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręzcycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacając prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział w Warszawie 370044-1195. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czardasza 16/18. Zam. 42/91. INDEKS 47977. ISSN 0127-8287

3 PYTANIA

Poznajemy Pismo Święte czyli Jezusa Chrystusa

Po wakacyjnej przerwie przedstawiamy naszym Czytelnikom kolejny zestaw pytań:

1. Czyją żoną była Herodiada, zanim została żoną Heroda?
2. Ile złych duchów wyrzucił Jezus z Marii Magdaleny?
3. Ile razy zapał kogut przy zaparciu się Jezusa przez Piotra?

Odpowiedzi na pytania zawarte są w Ewangelii św. Marka. W odpowiedziach prosimy o podanie odpowiednich rozdziałów i wierszy.

Spośród osób, które prawidłowo odpowiedzą na wszystkie pytania wylosowany zostanie zwycięzca, który otrzyma nagrodę w wysokości 50 tysięcy zł. Nagrodę ufundowała parafia pw. M.B. Wniebowziętej Kościoła Polskokatolickiego w Lublinie.

Czekamy na odpowiedzi, które należy przysłać do naszej Redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „3 pytania”.

W czerwcowym konkursie „3 pytania” wzięło udział wielu Czytelników i większość nadesłanych odpowiedzi była prawidłowa. Oto rozwiązanie konkursu:

1. Pięcioma chlebami Jezus nakarmił pięć tysięcy mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci, a siedmioma — cztery tysiące mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci (Mt 14, 17-21, Mt 15, 34—39, Mt 16, 9-10).

2. W Betanii Jezus przebywał u Szymona trędowatego (Mt 26, 6).

3. Za zwrócone przez Judasza 30 srebrników kapłani kupili pole garncarza na cmentarz dla cudzoziemców (Mt 27, 7).

Za prawidłowe odpowiedzi nagrodę wylosowała pani Janina Jendras z Mosiny. Gratulujemy!

„Prokurator Alicja Horn” Tadeusza Dołęgi-Mostowicza, pierwsze powojenne wydanie — w naszym Wydawnictwie!

Jest to powieść, na podstawie której nakręcono przed wojną film cieszący się ogromną popularnością. W roli głównej wystąpiła wówczas jedna z największych gwiazd polskiego kina, Jadwiga Smosarska.

Przypominamy teraz dzieje pięknej Alicji i jej niezwykłego znajomego. Mamy nadzieję, że powieść ta będzie się cieszyć wielkim powodzeniem, zwłaszcza u Czytelniczek.

„Prokurator Alicja Horn” wydana została w dwóch tomach. Cena za oba tomy: 20 tysięcy zł. Chętnych nabywców prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłania go do Administracji naszego Instytutu.

WYPEŁNIJ! WYTNIJ! WYŚLIJ!

Z A M Ó W I E N I E

Administracja Instytutu Wydawniczego
im. A. Frycza Modrzewskiego
ul. Czardasza 18
02—169 Warszawa

Zamawiam egzemplarzy książki „Prokurator Alicja Horn” Tadeusza Dołęgi-Mostowicza. Cena dwóch tomów: 20 tysięcy zł.

.....
(Imię i nazwisko zamawiającego)

.....
(Adres zamawiającego, ulica, nr domu, nr mieszkania, miejscowość, kod)

.....
(Podpis zamawiającego)

Warunki płatności: opłata za zaliczeniem pocztowym, tj. płatne przy odbiorze książki.

POZIOMO: A—1) poddasze, A—8) zarazki gruźlicy, C—1) mięso gorszego gatunku, D—7) spis, F—2) niebieski minerał, F—10) ojczyzna, H—1) leśny interlokutor, H—6) maść konia, K—1) węgiel wapnia i magnezu, L—7) leczenie, N—1) poręczenie majątkowe pożyczki, N—8) pojazd jednośladowy.

PIONOWO: 1—A) krótsza droga, 1—G) szeroki zakrzywiony topór, 3—A) pirania, 3—F) bohater „Iliady”, 5—A) pół-człowiek, pół-koń, 5—I) impregnat dachowy, 7—B) walka podjazdowa, 9—A) słuszność, 9—G) okrycie na grzbiecie konia, 11—A) wśród cyrkowców, 11—K) przyprawa kuchenna, 13—A) bezwładność, 13—I) w tytule powieście S. Żeromskiego.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr (przysłowie ludowe):

(K—5, A—13, F—2, A—5, H—9, C—11, C—55, I—3, M—11)

(L—12, D—8, M—1, E—7) (F—4, M—5, H—4, F—8, M—3, K—5).

Rozwiązanie samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 15 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „KRZYŻÓWKA nr 9”.

Do rozlosowania: przekaz pieniężny wartości 20 tysięcy zł.

Rozwiązanie krzyżówki nr 6 — „Gniew zły poradnik” (ludowe).

Nagrodę wylosowała pani Joanna Nosarzewska z Drążdżewa w woj. ostrołęckim.

KRZYŻÓWKA NR 9

